

Anna Bikont

„Gazeta Wyborcza”

Nasza polska gorączka złota

Paweł Piotr Reszka, *Płuczki. Poszukiwacze żydowskiego złota*, Warszawa: Agora, 2019, 237 s.

Złote żniwa Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross otwiera powojenne zdjęcie przedstawiające ludzi przyłapanych przez policję na przekopywaniu terenów wokół obozu śmierci w Treblince. Szukają złotych zębów czy innych kosztowności. Grossowie piszą: „Fotografia chłopów z Treblinki – też oczywiście «normalnych, pracowitych, pobożnych i odznaczających się całą harmonią cnót» – oprócz obrzydzenia wywołuje w nas przerażenie, bo nie jesteśmy do końca pewni, czy w ostatecznym rachunku nie patrzymy na zdjęcie z rodzinnego albumu”¹.

Książka, tak jak to jest w zwyczaju z książkami i wypowiedziami Grossa, wywołała ostre reakcje. Zdjęcie przedstawia osoby porządkujące obóz zagłady, być może żołnierzy Armii Czerwonej, pisali dziennikarze „Rzeczpospolitej” Michał Majewski i Paweł Reszka, domagając się od autorów przeprosin². W „Gazecie Wyborczej” Marcin Kącki śmiało zinterpretował kilka pikseli na zdjęciu jako wieżę kościoła i na tej podstawie zarzucił Grossom kłamstwo³.

Temat „zdjęcia z rodzinnego albumu” został podjęty, ale w literaturze. Igor Ostachowicz, wówczas wysoki urzędnik w gabinecie Donalda Tuska, w powieści *Noc żywych Żydów* uczynił swojego głównego bohatera mieszkańcem bloku pobudowanego na terenie doszczętnie spalonego getta warszawskiego. Z piwnic jego domu zaczynają masowo wychodzić pomordowani Żydzi i dobijają się do jego mieszkania. W powieści występuje Dziadek, to on jest jakby wyjęty z takiego rodzinnego albumu. Wygłasza monolog do głównego bohatera i jego dziewczyny: „Też się szalało, myślicie, że to wy wszystko odkryliście? Pamięć-

¹ Jan Tomasz Gross, współpraca Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Kraków: Znak, 2011, s. 199.

² Michał Majewski, Paweł Reszka, *Zagadka starego zdjęcia*, „Rzeczpospolita”, 21 I 2011.

³ Marcin Kącki, *Powiększenie. Nowe oblicze znanego zdjęcia*, „Gazeta Wyborcza. Świąteczna”, 13 III 2011.

tam, spotykałem się i z kolegami, i na dziewczyny, i potaćzyć, i napić się, po-wariować, przekąsić. Szedłem w miasto z kieszenią pełną złotych zębów, świat należał do nas"⁴.

Ten smak przygody z młodości odnajdujemy w książce reporterskiej Pawła Piotra Reszki *Płuczki*. Jej podtytuł *Poszukiwacze żydowskiego złota* brzmi jak poszukiwacze złotego runa, pachnie przygodą, odwagą, wyczynem. Tak też jego rozmówcy widzą wyczyny swoje, swoich rodziców, swoich dziadków. Nie tylko młodzi mieli wtedy swój czas. W poszukiwaniu złotego runa brały udział dzieci, matki, babcie, całe rodziny. A ile było szczęśliwych trafień!

„Z domu to ino ja żem tam chodził. Przyniosłem pierścionek, pokazałem ma-mie. Do góry z radości skakała. Wszystko się cieszyło. Zaraz poszliśmy sprzedać i krowę kupilim"⁵.

„Koronki się znajdowało w tym żuźlu. Luzem wszystko. A i całe podniebienie ze złota się trafiło. I podniebienie, i użębienie. Takie protezy. Ludzie z całej Euro-py byli tu przywożeni"⁶.

„Poszła na Kozielsko, słońeczko świeciło, patrzy – a tu na wierzchu leżą kol-czyki, dalej obrączka. Płakała i jak się cieszyła. – Władziuniu – mówiła do wujka – zobacz, szczęście się obróciło. I pokazywała pierścionki, kolczyki i taki gruby sygnet. I jeszcze pamiętam, że za konia i krowę jednakowa cena była. Siedemna-ście deko złota rodzice dali"⁷.

Słowa kluczowe:

Płuczki – wykopane na bagnach w okolicach obozów zagłady doły wypełnia-ne wodą, służące do przepłukiwania kości spalonych ofiar, żeby odnaleźć złoto.

Rafa – sito do przeszukiwania kości. „Rafę stawia się na skos, podpira kijem, ktoś sypie ziemię łopata, ktoś inny przegląda. Leci żółty piach, na sicie zostają większe kości, koronki, kolczyki, monety"⁸.

Rąbanka – „Trafiały się miejsca, gdzie były ciała. To cięli je łopatami i na bok, i na bok. Wytrwały człowiek musiał być, aby tam kopać. Różowa masa, między tym kości, głowy. Mówili na to rąbanka. Łopatami i na bok"⁹.

Wyprawa na getto, na Icki, na Żydki – nielegalne wtargnięcie do dawnego obozu zagłady w celu zebrania łupów. „Mówiliśmy, że idziemy «na Icki», bo u nich jest dużo takich, co się nazywają Icek (śmiejch)"¹⁰.

Poszukiwacze:

Młoda matka: „Może z dziesięć razy [byłam]. Ja to tylko tak, czasem, na chwi-leczkę. Musiałam być w domu, dzieci miałam"¹¹.

⁴ Igor Ostachowicz, *Noc żywych Żydów*, Warszawa: Grupa Wydawnicza Foksal, s. 38.

⁵ Władysław P., Chlewiska, s. 29.

⁶ Edmund W., Brzeziny, s. 16–17.

⁷ Tadeusz S. Chlewiska, s. 69–70.

⁸ Rozdział „Żółty piach”, s. 89.

⁹ Władysław P., Chlewiska, s. 31.

¹⁰ Kopacz, s. 110.

¹¹ Bronisława P., Chlewiska, s. 16–17.

Narieczona, później żona: „Naprawdę fajna. Sprytna taka. [...] Sprytna taka, do wszystkiego, jak to mówią. Z małą łopatką chodziła, aby po wierzchu tylko, i coś tam zawsze odgrzebała”¹².

Rodzeństwo: „I mój młodszy brat znalazł szczękę, całe to na dole złote. Żółte zobaczył, wziął do ręki. [...] Jeden z tych, co w dole kopali, zauważył, wyskoczył, brata za rękę złapał, siłą złoto mu wydarł i po wszystkim. Brat miał wtedy dziewięć lat, ja był pięć lat starszy. I jeszcze ten najstarszy z nami chodził, miał dwa lata więcej niż ja”¹³.

Przeznaczenie łupów:

„Jak się miałem żenić z Cecylią, teściowa wyciągnęła zawiniątko. Złota koper-ta, taka z zegarka kieszonkowego. – Dam ci to na obrączki – powiedziała. – Ale co ci zostanie, to to mi oddasz, bo ja dwóch synów jeszcze mam”¹⁴.

„Stawiali chałupę, zabrakło na strop w jednym z pokoi. Siedział za to potem kilka miesięcy i jeszcze grzywnę musiał zapłacić za drzewo”¹⁵.

„Im się poszczęściło. Znaleźli taki pas, na przepuklinę czy na coś, a w nim dolarów pełno. Jeden to plac kupił w Bełzcu i tam się potem pobudował. Ale żonę wziął stąd. Cichy taki był, stróżował trochę. A jego kolega wszystko przepił. A ja? Oj, jak to młody, a to się człowiek ubrał, a to na zabawę, i tyle było. Do domu coś się kupiło. Ojciec nie byli bogate. Podatek się zapłaciło”¹⁶.

„Raz znalazłem taki mostek złoty. Sześć ząbków, dół. Wszyscy sprzedawali, to i ja. A kto to się znał wtedy na złocie? Za te ząbki kupiłem sobie sweterek w Tomaszowie. Kolor czerwony z żółtym. Kilka lat go nosiłem, kiedyś rzeczy się szanowało. Ładny był, do kościoła miałem”¹⁷.

„Wiadomo, że jak przyszła z tym pierwszy raz, to każdy się patrzył i zwracał uwagę. Świeciło się to złoto. Było nas trzydzieści dziewięć uczni, a takiego zęba jak Kryśka nie miał nikt. [...] Jedyńka, ale nie pamiętam, czy lewa, czy prawa”¹⁸.

* * *

Kiedyś reporter jechał w teren. Pukał do drzwi. Zagadywał o to i tamto. Z tych strzępków rozmów wyłaniał się obraz PRL, którego inaczej nie można było przedstawić, na straży stała cenzura. Tak narodziła się polska szkoła reportażu. I tak zaczyna się książka Reszki, od strzępków rozmów. Czasami od razu o wykopkach, czasami długo o życiu. Reporter ustawia siebie w skromnej roli, jakby tylko usiadł na przyzbie i spisał, co ludzie sami z siebie mówią.

¹² Edmund W., Brzeziny, s. 12 i 19.

¹³ Leon O., Chlewiska, s. 63.

¹⁴ Jan G., Łukawica, s. 9.

¹⁵ Rozmówca ze wsi Żłobek, s. 177.

¹⁶ Edmund W., Brzeziny, s. 17.

¹⁷ Leon O., Chlewiska, s. 65.

¹⁸ Zofia S., Chlewiska, s. 44–45.

Wiem dobrze jako reporterka, która od lat jeździ do polskich wsi i miasteczek, pytając ludzi o Holokaust, jak trudno taki materiał uzyskać. Kiedyś przeprowadzałam wiele wywiadów do „Gazety Wyborczej”, zawsze starannie przygotowując pytania. Gdy zaczęłam jeździć do Jedwabnego, pisząc książkę o zbrodni z 10 lipca 1941 r., zrozumiałam, że nic tak nie zamyka rozmówcy jak dobre pytanie. Rozmowa wymaga wysłuchiwania różnych historii, często kompletnie obok i nieciekawych, a jednocześnie bezpiecznego sterowania rozmowy tam, gdzie byśmy chcieli ją naprowadzić. A ile jest straconych rozmów, gdy jest oczywiste, że rozmówca wie, ale nie od tego ma rozum i spryt, by się tym podzielić. Ile historii jest opowiedzianych tak bardzo od wewnątrz, bez kontekstu, z przeinaczaniem faktów i dat, że choć czujemy, jaka to ważna historia, nie jesteśmy w stanie jej wydobyć.

Za rozmowami Reszki stoi solidna wiedza autora. O kopaniu w okolicach Bełżca dowiedział się w 2005 r. od Roberta Kuwałka, nieżyjącego już dyrektora tamtejszego muzeum. Przebił się przez setki stron dokumentów z materiałów sądowych wytworzonych na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy odbywały się procesy kopaczy z obozów zagłady w Bełżcu i w Sobiborze (największy wyrok: dwa lata, zamieniony na osiem miesięcy, wcześniej, w latach czterdziestych, karą było mycie podłóg czy rąbanie drzewa w komendzie milicji). Jeździł do wsi w okolicach Bełżca i Sobiboru, gdzie odnalazł rodziny aresztowanych.

Książka Reszki jest precyzyjnie napisana i precyzyjnie skonstruowana. Otwiera ją lista czterestu nazwisk zabitych w Bełżcu z krótkimi informacjami o nich, czternaście osób z 434 tys. tam zamordowanych. Każda zdobycz należała do konkretnej osoby. Z fragmentów rozmów, z materiałów ze śledztw i procesów, z wywiadów z archeologami, polskim i izraelskim, pracującymi w Sobiborze, odkrywa się przed nami, co kopacze wiedzieli o obozach, jakie mieli techniki działania, jak ze sobą współpracowali czy też jak oceniała ich miejscowa społeczność. Co się nie mieści w tekście, który jest podporządkowany swojej literackiej formie, można doczytać w bardzo ciekawych szczegółowych przypisach.

Kopacze widzieli wcześniej Zagładę na własne oczy, czuli własnym węchem.

„Były żniwa, siedzieliśmy w zbożu. Taki jeden znajomy miał lornetkę. Widziałem, jak nagich Żydów brali do tego budynku, gdzie gazowali”.

„Jak wojna zaszła, wszystkich Żydów z Narola na piechotę zapędzili do Bełżca. Musieli się rozebrać. Do kąpeli ich brali i gazowali. Wszystko musieli zostawić te Żydy. A potem ich zakopywali. To z opowiadania wiem. Ale dużo ich było i Niemcy zaczęli wykopywać te ciała nafermentowane i palić. Smród taki, że na kilka kilometrów czuć było. A jak wiatr był, to z domu nie można było wyjść. A potem maszynowo kopali doły i te kości, ten czarny żużel zasypywali”¹⁹.

Zjawiali się w obozie pojedynczo i grupami.

¹⁹ Edmund W., Brzeziny, s. 15.

To był pierwszy dzień, jak Niemcy obóz zlikwidowali. Masa ludzi przysłała. Ale skąd tak od razu się dowiedzieli? Wtedy jeszcze nie kopali, dołów nie było. Chodzili, oglądali. Dopiero potem się zaczęło²⁰.

„Bo zaraz, jak tylko ten obóz otwarli, jak tylko Niemce poszły, to w tych śmietnikach, co tam zostały, było kopami polskich pieniędzy. I jeszcze ich można było wymienić. I dużo ludzie znaleźli. A potem to chodzili i grzebali po całym placu. Nawet płytko i już coś wychodziło. Gdziekolwiek, widać, że rzucali, gdzie tylko mogły, te Żydy”.

„A chodził, kto tylko mógł. I dzieci, i stare (śmiech). Było może z pięćdziesiąt ludzi na polu. I od nas, i z sąsiednich wsi. Ja żem tam był codziennie²¹.”

Pomordowani, chociaż tych z okolicy znali sprzed wojny, byli dla nich obcy. Nie było powodu do dyskomfortu moralnego przy beczeszczeniu zwłok.

„Ja: – A czy może pani zapytać mamę, czy jej zdaniem szukanie tam złota to było coś złego?

Córka: – Mamo! A to było coś złe czy dobre?

Matka: – Gdzież dobre?! Śmierdziało!²²”

Jeden z rozmówców Reszki wspomina, jak po wojnie bawili się znaną czaszką, wiedzieli, czyja była, dziewczyny, która uciekła z transportu i błagała o darowanie jej życia. „Przepraszam, że tak mówię, a pan może jest Żydem? Zawsze to swego troszkę tak rusza²³.”

Opowiadał mi kiedyś francuski ksiądz Patrick Desbois, autor głośnej książki *Holocaust by Bullets*, który jeździł po Ukrainie, szukając masowych żydowskich grobów, że swoje poszukiwania zaczął od Polski, ale szybko zrezygnował. Ludzie za bardzo kłamali, na Ukrainie poszło mu łatwiej. Pamiętał, jak wstrząsnęła nim rozmowa z mieszkańcem okolic Bełżca, który się wynajmował do budowania obozu. Zapytał go, czy wiedział, że popełnia grzech. „W niedzielę nigdy nie pracowałem” – usłyszał w odpowiedzi. Ten wątek pojawia się w książce Reszki kilka razy. W niedzielę nie kopali. „Niedzielę trzeba było uszanować²⁴.”

Rozmówcy Reszki jeszcze wielokrotnie będą się powoływać na kompas moralny. Jeden z nich odpiera zarzut, że jego stryj, który skupował złoto z całej okolicy, oszukiwał przy tym: „Skromny i skryty, nie za bardzo się gdzieś udzielał, na zabawy nie chodził, wódki nie pił. Rzetelny pod każdym względem. Nigdy by nikogo nie oszukał. Ja w to nie uwierzę”.

Przywołują solidarność grupową. „Jak trzeba było, to sobie pomagali. Na Koziełsku [lokalnie używana nazwa miejsca, gdzie był obóz w Bełżcu – A.B.] milicjanci postrzelili chłopaka od nas, w nogę dostał. We wsi ludzie pieniądze na leczenie między sobą zbierali, bo to biedna rodzina była²⁵.”

²⁰ Jan T, Bełżec, s. 22.

²¹ Edmund W., Brzeziny, s. 16.

²² Bronisława P., Chlewiska, s. 11.

²³ Tadeusz S., Chlewiska, s. 35–36.

²⁴ Edmund W., Brzeziny, s. 21.

²⁵ Tadeusz S., Chlewiska, s. 38.

Książka Piotra Reszki to przejmujący, świetnie napisany reportaż. Solidna praca historyczna. Wnikliwe socjologiczne studium społeczności mieszkającej w pobliżu obozu zagłady. Ważna książką o Zagładzie.

PS W czasie poszukiwań archiwalnych Reszka odnalazł – w dokumentach gdańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej – zdjęcie, inny kadr z tej samej rolki filmu fotograficznego, z której pochodzi fotografia z książki Grossów. Na odwrocie oryginalny podpis: „Rozkopywacze grobów Treblinkki zebrani przed szczątkami ofiar w dniu obławy”.